

„Psotny wróbelek Franuś”

Wszystkim, którzy mieszkali w pobliżu rodzinnego gniazda wróbli, Franuś był dobrze znany. Nie z powodu jego uczynności, czy dobrego zachowania, lecz przede wszystkim dlatego, że psocił, figlował i był złośliwy. Wszystkie zwierzaki miały go już po dziurki w nosie.

Dobrze pamiętały, jak straszył swoim cieniem małe przepióreczki, bo udawał szykującego się do ataku jastrzębia. Dokuczał również panu bażantowi, który próbował zapanować nad gromadką swoich pociech. Nadlatywał to z prawej, to z lewej strony z przeraźliwym świergotem. Piskłeta kuropatw straszył niesamowitymi opowieściami, które sam na poczekaniu wymyślał.

Pewnego ranka, przerażony przeleciał jak strzała tuż nad ziemią i ukrył się w szczelinie pod świeżo przeoraną skibą. Zamarł tam w bezruchu. Po kilkudziesięciu minutach nieśmiało wystawił główkę ze swej kryjówki i obserwował, czy wszystko jest w porządku. Odetchnął z ulgą, gdy zauważył, że życie toczy się normalnie. Z pobliskich zarośli słychać było trznadla, a niedaleko fruwały jaskółki i jerzyki. Pomiędzy kwiatami przylaszczek krzątały się pszczołki i grzmiące grubym basem trzmielę. Wróbelek zdecydował, że sam się dokładnie rozejrzy, czy potwór nie czyha na niego gdzieś w ukryciu. Kiedy usłyszał radosne głosy przyjaciół, był pewny, że wszystko jest w pełnej harmonii.

Wieczorem dowiedział się od wrony Honoraty, że to co wywołało u niego przerażenie, to lotniarz, który szybował na tle błękitnego nieba.

Dopiero teraz zrozumiał, jak mogły się czuć piskłeta, którym dokuczał. Zdecydował, że wszystkich przeprosi i opowie o swoim przeżyciu, dzięki któremu postanowił się zmienić.